

Rafał Leszczyński

"Poeci Renesansu. Antologia",
opracowała Jadwiga Sokołowska,
Warszawa 1959, Państwowy Instytut
Wydawniczy, Biblioteka Poezji i
Prozy, s. 522, 2 nlb. : recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 52/4, 637-644

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

rektową, gdyby nie powtórzenie tego błędu w indeksie (s. 253). Zaraz na sąsiedniej stronie 117 jest szereg podobnych usterek. Pinocci jeździł do Anglii w latach 1658—1659, a nie 1958—59, zmarł nie w r. 1667, gdyż nie mógłby napisać *Principio della guerra di Polonia contra i Turchi* (1673), a w roku 1676.

W tej chwili nie idzie już o meritum sprawy, ale o niedopuszczalne nasilenie błędów. W sumie te wszystkie usterki — zarówno zawinione przez autora, jak i od niego niezależne — poważnie obniżają wartość wieloletniego trudu Lankaua. W stopniu ograniczonym tłumaczy go osobista sytuacja życiowa, uniemożliwiająca mu w momencie produkcji technicznej czuwanie nad książką.

Ostateczna ocena pracy Jana Lankaua pt. *Prasa staropolska* jest niezwykle trudna i złożona, także dlatego, że chodzi o książkę merytorycznie niejednorodną. Pewne jej partie ukazują wyraźne ambicje naukowo-badawcze autora (przejawiające się w wyzyskaniu materiałów źródłowych, archiwalnych), natomiast rozdziały końcowe mają charakter raczej kompilacyjny, przy czym autor ogranicza się w nich w zasadzie do referowania literatury przedmiotu.

W świetle tych wszystkich zastrzeżeń wielce problematyczna staje się sprawa adresu społecznego książki. Nie tylko bowiem pewne pozytywne racje rzeczowe przemawiają przeciwko ujmowaniu *Prasy staropolskiej* jako książki popularno-naukowej. Można by mieć również zastrzeżenia do strony stylistycznej książki. Nie daje ona dobrego świadectwa o umiejętności przedstawienia przez autora w sposób interesujący i przejrzysty rozwoju historii prasy staropolskiej przy uwzględnieniu, w tym wypadku, niezbędnego tła historyczno-kulturalnego.

Na książkę Lankaua należy wszelako spojrzeć jeszcze i z pewnego osobliwego punktu widzenia. Jest ona wyrazem i owocem rzadkiej w naszych czasach, prywatnej niejako pasji badawczej, realizowanej wytrwale przez wiele lat. Autor zakreślił sobie jednak zbyt obszerne zadania. Szkoda, że nie ograniczył się do pewnego odcinka dziejów prasy, który mógłby dokładnie opracować także i pod względem źródłowym (np. do prymitywu prasowego bądź gazetek drukowanych i pisanych), lub nie dał tylko wyczerpującej monografii *Mercuriusza*.

Część zaprezentowanych w książce Jana Lankaua materiałów i twierdzeń musi — z wymienionych wyżej względów — być już obecnie przyjęta krytycznie, część jednak wyników, i to właśnie osiągniętych wokół *Mercuriusza*, ma walory trwalsze i nie pozostanie bez wpływu na tok dalszych badań nad historią prasy staropolskiej⁴¹.

Adam Jarosz

POECI RENESANSU. Antologia. Opracowała Jadwiga Sokołowska. (Warszawa 1959). Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 522, 2 nlb. Biblioteka Poezji i Prozy.

Antologia zawiera niezupełnie to samo, co zapowiada tytuł. Z jednej strony prezentuje tylko poezję polską (w tytule nie zostało to zaznaczone), z drugiej — obok utworów naprawdę renesansowych znajdujemy wiersze, których żadną miarą nie można nazwać renesansowymi.

⁴¹ Por. recenzje: W. Bienkowski, J. Małecki w: *Wiadomości Historyczne*, 1960, nr 2/3, s. 149—150. — Z. Šimeček, *Počátky polského novinářství. Novinářský Sborník*, 1960, nr 3, s. 441—443. — M. K. w: *Prasa Polska*, 1960, nr 5, s. 38. — Z. Szczeniowski, *Początki prasy staropolskiej. Tygodnik Powszechny*, 1961, nr 36, s. 3.

Od Biernata z Lublina i Marcina Bielskiego po Sępa Szarzyńskiego i Szymonowicza przedstawia Sokołowska wiersze trzydziestu pięciu autorów znanych pod nazwiskami lub pseudonimami i dwadzieścia utworów anonimowych. Taka obfitość pozycji jest mocną stroną antologii, tym bardziej że zamieszczone w niej wiersze były poprzednio mało dostępne szerszej publiczności. Ale jest i słabsza strona: opatrzenie wszystkich autorów renesansową etykietką, choć niejednego z nich łączy z renesansem tylko okładka antologii. Jakkolwiek Sokołowska lojalnie zaznacza, iż ustalenie granic twórczości renesansowej budziło spory i że nadal brak tu rozstrzygnięcia (s. 10—11), to jednak w przedmowie próbuje uzasadnić, dlaczego do antologii poezji renesansowej wprowadziła utwory z końca XVI i pierwszych deścioleci XVII wieku. Pobieżna argumentacja nie przekona specjalisty, natomiast średnio wykształconego czytelnika tylko dezorientuje.

Można było postąpić dwojako: albo zamieścić wiersze naprawdę renesansowe — i wtedy znalazłoby się miejsce dla Jana Kochanowskiego — albo pozostawić taką rozmaitość wierszy, jaka jest, ale nie upierać się przy ich renesansowości i nadać tytuł bardziej elastyczny.

Jednakże i przy zachowaniu obecnej koncepcji zbioru pewne zmiany byłyby pożądane. Z wierszy Grabowieckiego należałoby — moim zdaniem — dodać sonety II, V, XXXIII, XC, CLIV jako bardziej udane od zamieszczonego sonetu LVIII. Można było dodać tren V Tobiasza Wiszniewskiego, natomiast opuścić wierszyki Hieronima Spiczyńskiego i Jana z Koszyczek — gdzie tam poezja? Z wierszy Rcja powinny się znaleźć charakterystyki narodów (zwłaszcza: *Polak poćciwy, Męstwo polskie, Żywność, Trzeźwy a pijanica, Do świata o jego sprawach rzecz, Ziemiańskie z posły*, wiersze o duchownych ze *Zwierzyńca* i nieco więcej z *Figlików* (np.: *Co nie chciał papieża w nogę całować, Kardynał, co do Boga na obiad prosił, Dziewka, co kożuszka szanowała, Baba, co w Pasję płakała*). Bez szkody pozbylibyśmy się *Hymnów* Piotra Cieklińskiego, ponieważ *Potrójnym*, nie zaś nimi, zdobył sobie miejsce w literaturze, natomiast zamieściłbym *Tren na niestałość ludzką* Adama Czahrowskiego i kilka wierszyków Jana Smolika: *O żupach, Do jezuitów, O jednej pannie* (natomiast jego *Byczyzna* chyba nie warta była przedruku). Sielanka Szymonowicza *Zalotnicy i Skarga snu nocnego* Stanisława Grochowskiego wprost się prosiły do antologii. *Czerwone złote* Bałtyzera z Kaliskiego Powiatu mniej ciekawe są od *Wisły* i wiersza *O pijaku*. Domagały się przedruku Jana z Kijan: *Choroby włoskie, Pannieńska pokora, Przeżegnanie stołu*. Z umieszczoną w antologii pieśnią VII z *Dzwonka serdecznego* łączy się pieśń VI; nie wypadało jej pominąć. Z wierszy Marcina Broniewskiego (Anonima-protestanta) zasługiwały na opublikowanie: *O krzcinach grubą chłopską mową, Na pchły trucizna, O zdechłym pawie i o nieżywej jałowicy*. I wreszcie wydaje się, że z utworów Marcina Bielskiego zamiast fragmentów wzorrowanego na Erazmie z Rotterdamu *Sejmu niewieściego* lepiej było podać część *Rozmowy dwóch baranów*, np. rozdzielenia 1—3.

Teksty, jak na wydawnictwo popularne, opracowane są z wyjątkową pieczołowitością. Sokołowska w przypisach podawała źródła, na których oparła swój przedruk. Widać z nich, że w wielu wypadkach brała za podstawę *editio princeps*, kiedy indziej zaś — naukowo opracowane reedycje. Starala się uwzględnić najnowszy stan badań, a niekiedy nawet wyniki prac jeszcze nie opublikowanych (jak w przypadku Anonima-protestanta). Czasem jednak zbyt zaufała niedoskonałemu przedrukowi lub też sama niepotrzebnie zmieniała dobre brzmienie tekstu na gorsze. Zwraca uwagę koncentracja błędów w jednych utworach, podczas gdy pozostałe są od nich prawie wolne.

Także przypisy opracowano z niejednakową starannością. Niektóre wiersze zostały skomentowane gruntownie i rzetelnie, przy innych objaśnienia są błędne lub niejasne, a niekiedy w ogóle ich brakuje.

Sokołowska obrała system objaśniania wierszy strona po stronie, a zrezygnowała zarówno ze słowniczka wyrazów wyszłych z użycia, jak i z indeksu imion postaci mitologicznych oraz historycznych. W takim razie należało powtarzać rozmaite komentarze, bo czytelnik nie musi pamiętać, że nie znane mu słowo objaśniono kilkanaście stron wcześniej, a może tego nawet w ogóle nie wiedzieć, jeśli czyta książkę (antologia!) na wrywki.

Z kolei wypadnie zająć się szczegółowym omówieniem usterek komentarza i pomyłek w tekście.

We fragmencie Biernatowego *Ezopa* czytamy o języku (s. 46):

Przezeń prawa sprawiedliwe
I wszystkie kaźni cnotliwe.

Sokołowska tłumaczy „kaźni“ jako „przykazania, nauki, przestrogi“ (s. 391), z kontekstu zaś wynika raczej znaczenie ‘wyroki, kary’. Wprawdzie Linde objaśnia ten wyraz m. in. jako „przykazania“, ale przykłady na to znaczenie podaje z w. XV, natomiast Mączyński, Knapski i Linde w tekstach z XVI w. znają „kaźni“ jako synonim ‘kary’ *resp.* ‘wyroku skazującego’. „Śniadła“ (s. 47) połowicznie objaśniono jako „zjadła“ (s. 392); ściślej: „śniadać“ — ‘jeść śniadanie’. Wart jest objaśnienia wiersz (s. 50): „A na mię taki chrap mają“ („chrap“ — ‘chęć wyrządzenia krzywdy’).

W przedrukowanej w antologii przedmowie do *Poncjana* lepiej było pójść za reprodukowanym i uznanym przez Juliana Krzyżanowskiego za lepsze wydaniem Rw. W wierszu Hieronima Spiczyńskiego trzeba było objaśnić „wielmi“. Ze względu na popularny charakter książki należało wytłumaczyć, co znaczy „wielki ksiądz litewski“ w wierszu Kleryki (s. 56).

Dotychczas mieliśmy do czynienia z usterkami stosunkowo drobnymi; liczne i ważne niedomagania występują dopiero w *Pieśni o gorzałce*, wybranej z *Ludycji wiesnych*. Tekst został podany nie dość starannie. Znajdujemy „przydzie“ zam. „przydzie“, „w brzyckości“ zam. „i brzyckości“ (s. 65), „siedzę“ zam. „siedzą“ (s. 66). Niekonsekwencja panuje w używaniu „sie“ // „się“. Brakuje koniecznych dla czytelników nie-specjalistów komentarzy. „Wzięła wielkie mocarstwo“ (o wódce) potrzebuje uwagi, że chodzi nie o mocarstwo-państwo, tylko o wielkie znaczenie. „Kordyjakę“ (s. 65) objaśnia Sokołowska ogólnikowo jako „niemoc, chorobę“ (s. 397); zapewne idzie o chorobę serca. O zakład idę, że „panieneczki na rynku przypiękrane“ (s. 66) nie są czymś tak zrozumiałym dla dzisiejszego czytelnika, żeby nie podawać tu wyjaśnienia.

Pragnę się zatrzymać nad wierszem: „Siedzą, by przy terlinku“ (s. 66). Owego „terlinku“ nie objaśnił ani wydawca *Ludycji wiesnych*, Aleksander Rombowski, ani jego dwaj surowi recenzenci w *Języku Polskim*, Stanisław Rospond i Stanisław Urbańczyk¹, po których przede wszystkim wyjaśnienia należałoby się spodziewać, jako po specjalistach, ani wreszcie Sokołowska. Nikt z nich się tu jednak do swej niewiedzy otwarcie nie przyznał. Zupełnie inaczej postąpił Krzyżanowski, kiedy recenzując antologię Sokołowskiej zastanawiał się, co znaczą zdania: „Wonia jako lelija, gdy z nią czynią trójją“ oraz „Siedzą, by przy terlinku“, i pisał po prostu: „co to wszystko znaczy, nie wiem“².

¹ *Język Polski*, 1954, s. 130—133.

² *Nowe Książki*, 1959, nr 12, s. 708.

Naszym zdaniem, można dojść sensu tych zdań. Samo brzmienie „terlink“ wskazuje na niemieckie pochodzenie słowa. Alternacja głosek dźwięcznych do bezdźwięcznych w tym języku jest faktem ogólnie znanym, a nawet wykorzystywanym w literaturze polskiej do celów parodystycznych, np. w *Liście o lisowczykach* czytamy: „Panofi Martin Luter S. T. Doktorofi“, „Rozkniewał się parzo“ itp. Więc oboczną formą będzie „derlink“. Gdy uwzględnimy drugą oboczność, powstała już na gruncie polskim, typu burk // bruk, durk // druk, to spostrzeżemy podobny stosunek: terlink (*resp.* derlink) // drelink. „Drelink“ jest notowany w słownikach jako miara płynu równa ilości trzydziestu wiader i jednocześnie jako naczynie zawierające tę pokazną ilość napoju. Kontekst upewnia o trafności tego objaśnienia.

W dwuwierszu: „Wonia jako lelija, / Gdy z nią czynią trojną“ (s. 65). — „z nią“ odnosi się do gorzałki, co z nią czynią troją (od: trój, troja, troje). Określa to sposób produkcji, podobnie jak przy miodzie trójniaku. Moich poprzedników dezorientowała zagadkowa „trojja“ (niby jakiś rzeczownik), powstała na skutek złej transkrypcji: -i- // -y- + samogłoska w oryginale — podczas transkrypcji mechanicznie zamieniano w *Pieśni o gorzałce* i gdzie indziej (np. na s. 358) na grupę dwusylabową, a więc jest: Wenecya, esencyja, trojja, choć już kilka lat temu Jerzy Woronczak przekonywająco uzasadnił w oparciu o teksty z nutami, że istniała wymowa typu „diabeł“³.

Kolejny w antologii autor, Marcin Bielski, jest opracowany wyraźnie staranniej. Można tylko zauważyć, że objaśnienia wymagał wiersz „Wszystki strachy precz od miece“ (s. 71; podkreślenie R. L.), a na s. 73 sens wymaga ‘gerców’ zamiast „geńców“.

Komentarz do *Krótkiej rozprawy* Reja jest niemal bezbłędny, ponieważ zasadniczo oparty na edycji w Bibliotece Pisarzy Polskich. Odmienne jednak wytłumaczyła Sokołowska czasownik „spopadły“ jako „uroiły, ubrdaly“ (s. 402). Jej objaśnienie nie znajduje potwierdzenia w słownikach, łącznie z Mączyńskim i Knapskim, według których „spopadły“ to tyle, co „weszły w zwyczaj“. Potrzeba było trochę uwagi przy wierszu *Śmierć z Kupidem* (s. 96), a komentatorka uchroniłaby się od objaśnienia „zdychał“ jako „wzdychał“. Różnica jest nie tyle jaka, bo Kupidu pomyliwszy strzały ze Śmiercią ugodził śmiertelnym grotem młodzieńca i ten zdychał, zaś Śmierć trafiła starca strzałą miłosną.

Fragment z *Proteusa* podała Sokołowska poprawnie; nie można tego powiedzieć o wyjątku z *Kroniki* Macieja Strykowskiego. Na samym początku fałszywie objaśniła „łowę“ Władysława jako „bitwę, walkę“ (s. 416), kiedy autor miał na myśli pojmanie i ucieczkę króla Władysława przez Turków. Na stronie 111 dowolnie zmieniła „nawyzszego“ na „najwyższego“. Do strony 109 brakuje komentarza, co to „Multany“ i „krotofile“, zaś „sandziaków“ objaśniono na s. 417 jako „chorążych zapewne“ (!). Otóż tureckie „*sancak*“ znaczy ‘flaga, chorągiew’, ale jednocześnie jest nazwą okręgu administracyjnego, a w dawnej polszczyźnie także tytułem naczelnika takiego okręgu. Wargocki w tłumaczeniu *Peregrynacji* Mikołaja Radziwiłła pisze: „sendziak, rządcą jakiej prowincji, właśnie jak u nas wojewoda“, a więc objaśnienie Sokołowskiej jest mylne.

W ogóle trochę lepsza znajomość Wschodu muzułmańskiego przydałaby się naszym polonistom zajmującym się literaturą staropolską. Dotychczasowe wypowiedzi na temat możliwych związków literackich Polski ze Wschodem literackim są bardzo ogólnikowe. Nie należy od razu dopatrywać się prostych wpływów literatur mu-

³ J. Woronczak, *Drobiazgi o Biernacie z Lublina*. Pamiętnik Literacki, 1957, z. 2. s. 502—504.

zułmańskich na naszą w dziedzinie treści, ale pewne cechy stylistyczne wykazują zastanawiające analogie. Z naszą literaturą w XVII w. jest podobnie jak z ową szablą, którą Jan Sobieski dostał od włoskiego księcia i kazał przyozdobić ormiańskiemu złotnikowi na sposób wschodni. Przy tematycznych powiązaniach z literaturami Zachodu z upodobaniem stosuje się upiększenia w guście orientalnym. Stanisław Herakliusz Lubomirski w pewnym ustępie *Rozmów Artaksesa i Ewandra*, którego nie zauważyli dotąd nasi badacze, wyrzeka na pleniący się styl, który więcej słów niż rzeczy zamyka, i powiada, że tak samo jest „w listach, co od Porty przychodzą“⁴. Istotnie, przepisywane wielokrotnie listy sułtana, chana, szacha, wezyrów i innych dostojników pełne ozdób stylistycznych, a nawet cytatów (np. z Koranu) były ważnym rozsadnikiem smaku orientalnego w piśmiennictwie⁵.

W anonimowych *Tańcach* brakuje wytłumaczenia, co znaczy „indzie“ (s. 116) i „łacwie“ (s. 117), a znów komentarz przy wierszu politycznym pt. *Echo o królu polskim Henryku rozmawia* obwieszcza nam, że Waleczuszek uciekł z Polski 19 kwietnia 1574 (s. 419), choć w rzeczywistości stało się to dwa miesiące później. W tym samym utworze należało się objaśnienie do zwrotu „zostanie nam pańska chwala w cale“ i „czystego chłopca“ (o królu), użytych w znaczeniu odbiegającym od dzisiejszego.

Na stronie 136 w wierszu tzw. Anonima-protestanta winno być „wszystko“, nie „wszystko“, trzeba było wyjaśnić, co znaczy „hydżę“, (s. 137) i „szablą dołać“ (s. 145).

W komentarzu do anonimowej pieśni (inc.: „Spokojny kąć“) nie znajdujemy wytłumaczenia, co znaczy „zabaczy“ i „przeń“.

Na stronie 149 zamieszczony jest wiersz *O orle*, podany przez Sokołowską jako anonimowy. Czy słusznie? Drukowany był w *Herbach rycerstwa polskiego*. Na początku dzieła znajdują się *Epigramata amicorum de opere autoris* (zaraz po dedykacji Stefanowi Batoremu), potem przedmowa *Do czytelnika*; dalej idzie wiersz *O orle* i księgi pierwsze. A zatem wiersz *O orle* znajduje się już w tekście Bartosza Paprockiego i nie ma podstaw, aby go uważać za utwór anonimowy, tym bardziej że jeszcze dalej też są ustępy wierszowane pióra Paprockiego. Przy urywkach *Gniazda cnoty* brakuje wyjaśnień do rzeczownika „imienie“ i zaimka „ji“.

Tren VIII Tobiasza Wiszniowskiego podała Sokołowska według tekstu w Bibliotece Warszawskiej z r. 1842, różniącego się od pierwodruku daleko posuniętą modernizacją języka, zrozumiałą przed stu dwudziestu laty, ale dziś niemożliwą do przyjęcia, tym bardziej że Sokołowska z zasady stara się zachować cechy wymowy oryginału. W takim razie należało oprzeć się wprost na edycji Garwolczyka z r. 1585, która wykazuje z przedrukiem Biblioteki Warszawskiej i omawianą antologią następujące różnice:

pierwodruk	Sokołowska
k. B ₃ v wszytek	s. 157 wszystek
umietają	umiatają
blada śmierć	śmierć blada
ślachetna	szlachetną
teskności	s. 158 tęschności

⁴ S. H. Lubomirski, *Rozmowy Artaksesa i Ewandra*. Częstochowa 1745, s. 56.

⁵ Zob. A. Zajączkowski, J. Reychman, *Zarys dyplomatyki osmańsko-tureckiej*. Warszawa 1955, s. 88. Więcej danych na ten temat znajdzie czytelnik w pracy *Podróże Polaków do Turcji w w. XVI—XVIII*, przygotowanej przez autora recenzji wspólnie z prof. Reychmanem.

W wierszach Andrzeja Trzecieckiego ma być na s. 163 „serca“ zam. „serce“; „niezbożnych rzeczy wiarowanie“ (s. 164) objaśniono nie całkiem dokładnie jako „warowanie, strzeżenie“ (s. 436), podczas gdy powinno być „wystrzeżenie się“.

Uważam za zbędne wyjaśnienie do fragmentu wiersza Sępa Szarzyńskiego „Choć dyjamentową wdział zbroję“ (s. 174); w dodatku to wyjaśnienie zdumiewa swą treścią, że „dyjamentową“ znaczy „stalową“ [!] (s. 441).

W sonecie CXII Grabowieckiego chyba z powodu omyłki w druku czytamy „Boże mój, ojce łaski“ zamiast „ojcze“ (s. 196). Przydałby się komentarz do dwuwiersza w sonecie CLXXV

A jako czyni przy pracy młockowi
Pożądny wiatr czerwcowy.

Pewną niekonsekwencję widać w wierszu Melchiora Pudłowskiego pt. *Pochlebca do Satyra*. Zwykle Sokołowska zachowuje —ę w bierniku l. p. dla rodzaju żeńskiego, tu jednak, zamiast spodziewanego „jednę“, znajdujemy „jedną rzecz“. W tym samym wierszu należało wytłumaczyć, co znaczy „prawdą szermować“, zaś jeden ustęp w wierszu *O drugim teologu* został mylnie skomentowany. Jest tam mowa o kanoniku, który by dla pewnej Kasi odstąpił prebendy, „na koniec konfesylej i kardynałowej“ (s. 202). Sokołowska wyjaśnia: „konfesylej — wyznania religijnego, wiary“ (s. 454). Tymczasem Pudłowski miał na myśli *Confessio fidei catholicae* Hozjusza. Dobrze by też było uwzględnić w komentarzu wyrazy „tuszę“ (s. 204) i „czyście“ (s. 207).

W *Byczynie* Smolika przy zdaniu „A wkoło obstępili modrzy aniołowie“ (s. 212) wypadło nadmienić, że „modrzy“ w tym wypadku znaczy ‘niebiańscy’, zaś w pastoreli V czekały na objaśnienie „imą“ i „trefnie“ (s. 221).

Zdaje się, pożądana by była informacja o Sarmacji przy wzmiance o sauromackich krajach w żalu I Klonowicza (s. 231).

U Czahrowskiego Sokołowska niepotrzebnie zmieniła poprawne „*chudoju żyw solomachu*“ na bezsensowne „*chudo ja żyw solomachu*“ (s. 244), a „muzyka katońska“, to ‘muzyka wojskowa’. Ostatni wiersz na s. 242 „co was i uszy moje“ powinien poprawnie brzmieć „co o was i uszy moje“.

W komentarzu do utworów Stanisława Grochowskiego powinien otrzymać objaśnienie zwrot „Przezeń Lucyfer wzbudzony“ (s. 253) ze względu na odmienne od zwyczajnego znaczenie wyrazu „Lucyfer“. Najcięższy też błąd w całej antologii popełniła Sokołowska przy *Hymnach* Grochowskiego. Oto do dwuwiersza (s. 256)

Zdarz nam pokój prawy
Mieniać imię Jawy

dodała taki komentarz: „Jawy — Jehowy, Boga“ (s. 480). To jest grube nieporozumienie teologiczno-filologiczne, którego przy większej staranności można było uniknąć. Wiersz Grochowskiego jest przecież tłumaczeniem znanego utworu *Ave maris stella*, w którym wyraźnie pisze:

Funda nos in pace
Mutans Hevae nomen

— a więc mowa jest o Ewie, nie zaś o Bogu; różnica nie lada jaka.

Innego rodzaju pomyłka tkwi w objaśnieniu do tego ustępu XI epitalamium Andrzeja Zbylitowskiego, gdzie „Scyptom, którzy nie lubią pokoju, / Będzie tak srogim jak lew [...]“ (s. 261). Komentarz sięga do starożytnych Greków, którzy Scytami nazywali ludy środkowej Azji i północnej Europy (s. 482), a w sedno i tak

nie trafia, bo tutaj miał na myśli Zbylitowski Tatarów, na których przecież humaniści przenieśli imię Scytów, nie zaś ludy dawno już wymarłe. A znów u Piotra Zbylitowskiego wypadalo objaśnić „puwę“ (s. 268).

W tekście *Lecha wzbudzonego* Jurkowskiego napisane jest „trupa“ (s. 276, w. 4 od dołu), choć w edycji z r. 1606, która przecież była podstawą przedruku, najwyraźniej pisze „trupy“ (k. A₄).

Muzę gór wielickich ogłosiła Sokołowska pod nazwiskiem Andrzeja Lechowicza, autora łacińskich wierszydeł panegirycznych. *Muza* ma być korzystnym wyjątkiem w jego twórczości. Tekst wiersza podano według *Historii literatury polskiej* Michała Wiszniewskiego powtarzając — jak zobaczymy — wszystkie jego błędy, ale trafną uwagę Wiszniewskiego o autorze *Muzy* Sokołowska zignorowała. Wbrew wcześniejszej opinii Kazimierza Władysława Wójcickiego, Wiszniewski powątpiewał w autorstwo Lechowicza, a za autora uważał „niewiadomego wierszopisa J. N.“⁶ Nieco później Wacław Aleksander Maciejowski dziwił się, dlaczego Wiszniewski odsądził Lechowicza od autorstwa *Muzy*, „zwłaszcza gdy pod przypisaniem go podpisał się wyraźnie jako autor dzieła“⁷. Lechowicz rzeczywiście podpisał się, tylko nie jako autor dzieła, ale jako autor wiersza poprzedzającego *Muzę*. Wierszowane rekomendacje książek pisane przez przyjaciół czy znajomych autora spotykamy nader często; drukowano je właśnie przed tekstem głównym. Natomiast właściwą dedykację Eustachemu Wołowiczowi podpisał jakiś I. N., który wyraża się o *Muzie gór wielickich* jako o własnej pracy: „Lecz jeszcze coś drugiego moja *Muza* czuje“ (podkreślenie R. L.). On więc jest jej autorem, nie Lechowicz.

Stary przedruk Wiszniewskiego cechuje wiele uchybień w stosunku do pierwodruku; Sokołowska mechanicznie je powtórzyła.

pierwodruk	Sokołowska
k. B _v za światłem	s. 279 ze światłem
tamtą	tamtę
i jużechmy mieli	jużechmy mieli
B ₂ misternie	misterne
imiona	imiony
i biskupi	biskupi
i triumfowe	s. 280 triumfowe
usłyszem	usłyszym
k. B _{2v} zamierzone	zawieszono
ogromne	ogromną
ostrega	ostryga
kluje	kuje
jakoby co	jakoby

Ostatni dwuwiersz ma w antologii inne brzmienie niż w pierwodruku; u Sokołowskiej czytamy (s. 280):

To zwożą, to w naczynie sposobne ładują,
A w jednej pracy wszyscy różnie postępują.

⁶ M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*. T. 6. Kraków 1844, s. 340. T. 7. Kraków 1845, s. 541.

⁷ W. A. Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830*. T. 3. Warszawa 1852, s. 588.

Natomiast w pierwodruku znajdujemy (k. B₃):

To zwożą, to w naczynie sposobne wbijają,
A w jednej pracy wszyscy różną pracą mają.

Odnosząc jeszcze brak objaśnienia do zwrotu „w bok porze“ (s. 278), a „gęstemu górnikowi“ to raczej znaczy 'licznemu' niż „dziarskiemu“ (s. 486).

W Szymonowiczowych *Kosarzach* znajduje się m. in. wiersz: „Kto młóci, niech się strzeże w przypołudnie spania“ (s. 284). Sokołowska dodaje do niego uwagę: „przypołudnie — odwieczrze, popołudnie“ (s. 488). Tekst sielanki nie pozwala na takie tłumaczenie, oto bowiem dwa wiersze niżej czytamy: „Kosarz ma wstać z skowronkiem, a lec, gdy on siedzie“, a więc to pod wieczór ma iść spać, co — gdyby przyjąć wersję Sokołowskiej — nie zgadzałoby się z poprzednią radą, aby nie spać w przypołudnie. W gwarach „przypołudnie“ to najbliższe godziny przed i po południu. W opowiadaniach ludowych żyje przypołudnica chodząca w najupalniejszą porę dnia i niebezpieczna dla śpiących. O tym należało pamiętać przy komentowaniu *Kosarzy*.

Nie chcemy drobiazgowo rozstrząsać pomniejszych błędów popełnionych przy wierszach Miaskowskiego. Zatrzymajmy się tylko nad dwuwierszem (s. 305):

Pierwej w gorącym Lwie upadną śniegi,
Niżli kto nadeń w me struny łagodniej
Uderzy [...]

i komentarzem do niego: „w ciepłych krajach spod znaku zodiaka zwanego Lwem“ (s. 492). Objasnienie to jest mylne; chodziło o pełnię lata, czas od 22 lipca do 21 sierpnia.

Przy Walentym Roździeńskim może by warto objaśnić „cyklopów“ (s. 314).

Na końcu antologii znajdują się utwory przedrukowane z korpusu literatury mieszczańskiej, starannie wydanej przez Badeckiego. Stąd teksty i komentarze są prawie doskonałe. Jednak pod koniec tej grupy wierszy znów pojawiają się usterki. „Dominaszek“ to nie „paniczyk“ (tak objaśniono za Badeckim na s. 512), ale 'księżyk', kleryk', czy ogólniej — 'scholarz'. Należą się objaśnienia słów: „szpital“, co dawniej oznaczało 'przytułek', „koło białogłowskie“ — 'zgromadzenie, sejm'.

Można by jeszcze dalej wyliczać usterki tego wydania, ale to by stworzyło pozory, iż antologia Sokołowskiej ma tylko same słabe strony. Tak jednak nie jest. Chociaż wykaz wad zajął więcej miejsca niż omówienie zalet książki, to jednak te drugie przeważają. A istotą recenzji jest rozstrząsanie błędów po to, aby uniknąć ich powtarzania w przyszłości. Miejmy nadzieję, iż następne wydanie tej pożytecznej antologii będzie miało postać doskonałą.

Rafał Leszczyński

DAWNA FACECJA POLSKA. (XVI—XVIII w.). Opracowali Julian Krzyżanowski i Kazimiera Żukowska-Billip. (Indeksy opracowała Helena Kapelaś). (Warszawa) MCMLX. Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 647, 1 nlb. + 1 wklejka z erratą.

Facecjonistyka staropolska jest zarówno sprawą obyczajów, jak literatury. Jest sprawą obyczajów, ponieważ zrodziły ją, rozwinęły i przesyliły swoją atmosferą towarzyskie skupiska: dworskie, szlacheckie, mieszczańskie. Otwierała narratorom i słuchaczom pole do wyśmienitej zabawy, a jednocześnie przechwytywała echa bieżących spraw. Zapożyczane najczęściej z obcych literatur schematy fabularne ubar-